Wydanie poranne

Przedpłata na „Głos Narodu“ wynosi w Krakowie: miesięcznie kor. 2·—. Za odnoszenie do mieszkania dopłaca się 40 hal. miesięcznie.

Adres Redakcji i Administracji: róg ul. św. Krzyża i Mikołajskiej l. 7.

Telefon Nr. 190.

GŁOS NARODU

DZIENNIK POLITYCZNY, ZAŁOŻONY W ROKU 1893 PRZEZ JÓZEFA ROGOSZA.

REDAKTOR NACZELNY: Dr. ANTONI BEAUPRE.

Wydanie poranne

Przedpłata na „Głos Narodu“ wynosi na prowincji: miesięcznie kor. 2·70. W państwie niemieckiem kwartalnie: 10 koron. W innych państwach kwartalnie koron 12·—.

Numer pojedynczy w miejscu 10 h. na prowincji 12 h. Każda zmiana adresu 40 h. Numer niedzielny ilustrowany 14 hal.

Nr. 252. **Kraków, Niedziela dnia 11 Września 1904 r.** **Rok XII.**

Dwuznaczność.

We Lwowie będzie wkrótce przeprowadzony uzupełniający wybór do Sejmu krajowego. Najpoważniejszym kandydatem jest prof. dr Głąbiński, który niewątpliwie uzyska większość. Wybór ten niema zresztą tak dalece politycznego znaczenia i nie omawialibyśmy go specjalnie, gdyby nie nowy przykład żydowskich uroszczeń, który wyszedł na jaw przy tej sposobności.

Oto zaledwie kandydatura prof. Głąbińskiego stała się wiadomą, dr Tobjasz Aschkenaze, jeden z przywódców lwowskich żydów, ogłosił w swoim organie, *Kurjerze lwowskim*, szumny manifest, którego sens, a raczej nonsens w tem się streszcza, że posłem miasta Lwowa, może być tylko żyd. A trzeba wiedzieć, że dr Aschkenaze stoi na stanowisku asymilacyjnem, że publicznie głosi się Polakiem, że zatem z zasadniczego punktu widzenia powinno mu chodzić o narodowość posła, nie o jego wyznanie. Ale solidarność żydowska jest silniejsza, niż najdalej posunięta asymilacja i dr Aschkenaze okazał się tem, czem był zawsze, t. j. przedewszystkiem żydem...

Jemu nie zależy na tem, aby przedstawiciel stolicy kraju był najlepszym Polakiem, ale żeby był najprawdziwszym żydem, i takie też są zapatrywania i dążenia wszystkich galicyjskich żydów...

Dziwne stanowisko zajęło w tej sprawie „*Słowo Polskie*“, które broniąc kandydatury prof. Głąbińskiego przeciwko p. Aschkenaze dochodzi do takich zdumiewających wniosków: „Wybierać powinniśmy na posła człowieka najodpowiedniejszego; wszystko jedno czy on będzie wyznania mojżeszowego, czy katolickiego!“

Czy rzeczywiście jest to wszystko jedno? Sądzimy stanowczo, że nie. Raz dlatego ponieważ wszystkie tradycje polskie są katolickie, i przyszłość naszego narodu leży w ścisłej łączności z kościołem katolickim, a powtóre ponieważ polskość żydów jest albo obłudną maską, albo nieziszczalną utopią. Dość przypomnieć zachowanie się żydów wobec Polaków, pod zaborem pruskim i rosyjskim, gdzie znajdujemy ich zawsze w szeregach naszych najgorszych nieprzyjaciół...

Program wszechpolski, o ile jest rzeczywiście polskim, nie może żadną miarą ignorować tych faktów, które dowodzą najlepiej czego możemy oczekiwać od żydów pod względem narodowym. Jeżeli zaś „*Słowo Polskie*“, powiada że nie jednego, ale nawet kilku żydów Polaków (!) należałoby wybrać..., — to możemy w tem widzieć tylko nie bardzo właściwy sposób jednania głosów żydowskich...

Książę Mirski.

Mianowanie księcia Światopełk-Mirskiego ministrem spraw wewnętrznych, dowodzi w każdym razie, że rząd rosyjski, a raczej car nie pragną na razie gwałtownej reakcji. W porównaniu z Plehwem, przedstawia książę Mirski system o wiele łagodniejszy.

Nowy dygnitarz jest pochodzenia polskiego. Rodzony jego dziad był posłem na sejm 1831 r., jego babka Marjanna z Jackowskich zdobyła sobie imię w polskiem piśmiennictwie.

Ow Jan Mirski opuścił kraj po upadku powstania, i osiedlił się z początku w Paryżu, gdzie jednak, z niewiadomych bliżej powodów okazał się wielkim rusofilem, uzyskał pozwolenie na powrót do Polski, wstąpił do służby rządowej i synów wychował po rosyjsku. Córki pozostały katoliczkami i Polkami. Najstarszy jego syn Dymitr (pierwotnie Władysław) przeszedł przez korpus paziów, służył w wojsku, i odznaczył się podczas wojny tureckiej, zdobywając szturmem Kars na Kaukazie. Synem Dymitra i jego żony, gruzińskiej księżniczki Orbeliani, jest teraźniejszy minister spraw wewnętrznych.

Pochodzenie polskie księcia Mirskiego, nie uprawnia do żadnych wniosków co do jego zapatrywań na kwestję polską; ludzie jednak którzy mieli sposobność poznać go na urzędzie wileńskiego jenerał-gubernatora, chwalą jego toleranję narodową i religijną. Książę Mirski ma być podobno przeciwnikiem ustaw ograniczających prawa Polaków na Litwie i Ukrainie; jako minister spraw wewnętrznych, będzie miał prędko sposobność okazać, czy to przypuszczenie jest prawdziwe.

Przyczyny sprzedaży ziemi polskiej.

(Dokończenie).

Dalszą przyczyną tego smutnego objawu społecznego, to brak szerszego udziału w naszej pracy społecznej. Do tych to jednostek stosują się w całej pełni i sprawdzają się na nich słowa wieszcza naszego: „Nie znaleźli szczęścia w domu, bo ich nie było w ojczyźnie!“ Nie było w tej ojczyźnie ojców, nie ma w niej i synów. Oby znaleźli się w niej wnuki.

Wszędzie tam, gdzie czy to dziad, czy ojciec brał pewien udział w naszej pracy społecznej, błogosławieństwo tejże pracy spływało rychlej czy później na potomstwo i chociaż następne pokolenie brało udział w otoczeniu, paczącem zrazu ideały narodowe, to powoli następowała jednakowoż naprawa. Odezwały się w sercach i umysłach zasługi przodków na niwie narodowej. Klątwa zwyrodnienia na punkcie etyki narodowej pada zaś zwykle tam, gdzie tych zasług społecznych brak zupełny.

Społeczeństwo nasze pod zaborem pruskim przechodzi obecnie ferment społeczny. Nici, wiążące pewne sfery społeczne z Berlinem zerwały się z chwilą, gdy okazało się, że miejsce przejściowej czy względnej sprawiedliwości dla naszych właściwości narodowych zajęło hasło bezwzględnego tępienia narodowości. Zdawało się, że wobec tego niebezpieczeństwa zwalczające się dotąd obozy w społeczeństwie naszem zleją się ze sobą, że groza wspólnego niebezpieczeństwa pozwoli zabliźniać się wzajemnie ranom i zdwojonemi siłami walczyć w obronie zagrożonego bytu naszego. Tymczasem obuch systemu pruskiego był zbyt gwałtowny na prawidłowe zeszeregowanie się skołatanego społeczeństwa naszego. Rozpoczęła się era radykalizmu, która przy minionych wyborach do parlamentu niemieckiego prawdziwe święciła tryumfy.

Pożałowania godny to mojem zdaniem objaw, bo radykalizm to znak albo determinacji politycznej, albo polityka gwałtownego odwetu za krzywdzenie narodu w najświętszych jego uczuciach, ale w jednym i drugim wypadku jest anomalją społeczną, po której musi nastąpić przesilenie.

Zdaje się, że to przesilenie poczyna już u nas następować powoli. Im prędzej zaś społeczeństwo wróci do normalnego stanu, w którem zupełnie jasno i trzeźwo zacznie patrzeć na swe położenie; tem lepiej dla niego. O ile bowiem radykalizm mógł być dobry dla Czechów, potrzebujących silnych dawek patrjotyzmu dla tem rapidalniejszego odrodzenia się, o tyle zgubnym on jest dla nas. Czesi rozwijali się w erze samorządu administracyjnego, mieli do pomocy szkoły, częściowo sądy i urzędy, mieli swobodę ku rozwijaniu swej rodzimej kultury, a więc swobodę w zakładaniu stowarzyszeń i pielęgnowaniu tychże, my jednak tego nietylko nie mamy, ale jako cząstce aglomeracyjnej w państwowym organizmie ujmuje się coraz więcej tych swobód, im otwarciej staramy się ich bronić. Nie twierdzę, ażeby w braku radykalizmu było nam lepiej, bo gdzie hasło *ausrotten* święci tryumfy, tam pomimo największych dowodów lojalności, znajdzie się zawsze powód do uszczuplania wszelkich drgań samowiedzy narodowej, ale nie byłoby może tak źle, jak jest obecnie. Radykalizm ma jeszcze i tę ujemną stronę, że jak z jednej strony napina do ostateczności łuk narodowej samoobrony, tak z drugiej nie toleruje umiarkowańszych kierunków, owszem w zacietrzewieniu przebiera miarę i przechodzi nawet na pole osobiste. Ten to sposób walki zmroził już niejednego obywatela i odsunął go od serdeczniejszej pracy publicznej.

Mamy nadzieję, że ten ferment, jaki społeczeństwo nasze obecnie przechodzi, ustąpi powoli, że ustąpi równocześnie gorycz, która wobec nękania narodowości naszej jest ze stanowiska psychicznego objawem naturalnym, która nie pozwala nam jednak rozjaśnić oblicza i patrzeć pogodniej na siebie. I ten właśnie nieszczęsny stan znękania w społeczeństwie naszem winien, że niejeden, któremu brak zajęcia, szuka go po za ogniskiem, a jeżeli sam nie zobojętnieje dla sprawy, to nie zaszczepia świętego ognia narodowego w potomstwo swe w tym stopniu, by ono wstępowało we wyłomy. Jeżeli mamy tak hańbiące nas wypadki, jak oto ostatnia nieszczęsna sprawa karciarska w Pile, to nie potępiajmy jedynie i wyłącznie bezpośrednich winowajców. Uderzmy się w piersi i zapytajmy samych siebie: ażali tu nie winno pośrednio całe społeczeństwo, któreby nie potrafiło ojców tych osobników zaciągnąć do rydwanu pracy publicznej? Niema więcej uszlachetniającej pracy nad pracę publiczną, a im ona cięższą, im boleśniejszą, tem nam milszą, tak dalece, że do wszelkich ofiar dla niej jesteśmy zdolni. Przeciwnie zaś, jednostki, które w szczytności tejże misji nie zasmakowały należycie, „nie znajdą szczęścia w domu, bo ich niema w ojczyźnie.“ Oby ta ojczyzna skołatana łagodziła coraz to więcej rany społeczne i tem gorliwiej zachęcała każdego do pracy dla niej, a minie znieczulenie i odrętwienie, które pewne sfery opanowało, a wtedy znajdzie się miłość dla tej ziemi, która się tak kurczy i miłość do społeczeństwa całego.

k,

WOJNA.

Bitwa pod Mukdenem.

Już od trzech dni *Prawitiel. Wiestnik* nie ogłosił żadnej depeszy Kuropatkina. Nie wiedzieć zatem, czy naczelny wódz armji rosyjskiej nadesłał tak niepomyślne wiadomości, że cenzura nie pozwoliła ich opublikować, czy też nie był już w stanie nadesłać sprawozdań. Brak również relacji ze strony japońskiej, ale milczenie to jest ich systemem i od nich nie można się spodziewać wiadomości pierwej, aż po dokonanym fakcie. Pomimo to jednak przypuszczać należy, że na linji odwrotowej Kuropatkina rozstrzygają się obecnie momenty, decydujące o jego losach. Bardzo lakoniczne depesze ostatnich dni krzyżują się — jak zwykle zresztą w takich fazach wojny — i nie wyświetlają sytuacji. — Pojawiło się przecież wiele wskazówek, uzasadniających przypuszczenie, że pod Mukdenem przyszło do nowej bitwy między cofającą się armją Kuropatkina a wojskami Kurokiego. Prawdopodobieństwo stoczenia tamże bitwy było już strategicznie uzasadnione ze względu na forsowny marsz Kurokiego, który pod Mukdenem przeciął drogę Kuropatkinowi. O kierunku jego marszu doniosło Biuro Reutera pod datą 8 b. m. Tegoż dnia doniosły także prywatne depesze, że na południe od Mukdenu wywiązała się gwałtowna walka z tylną strażą rosyjską. Szczegółów nie było. Dnia 9 b. m. *Berl. Tgbl.* reasumował wiadomości, nadesłane równocześnie do Paryża i Londynu, że niedaleko Mukdenu wywiązała się dnia 7 b. m. bitwa pomiędzy armją Kurokiego a I szym korpusem rosyjskim pod dowództwem jenerała bar. Meyendorfa, oraz XVII-ym korpusem pod jenerałem Bilderlingem. Dowództwo naczelne nad wojskami rosyjskiemi objął jenerał Meyendorf. Depesza, nadesłana do Londynu, do-

niosła, że z początku szczęście sprzyjało Rosjanom do chwili, gdy Japończycy zdołali zająć korzystne posycje dla swej artylerji. Rezultatu bitwy w chwili wysłania depeszy nie można było oznaczyć. Depesza, nadesłana do Paryża, podniosła, że Kuroki z łatwością wkroczy do Mukdenu. Również — jak donosiło *Echo de Paris* — Kuropatkin cofał ciągle resztę swych wojsk ku północy do Tieling, a jenerałowie Oku i Nodzu parli od południa wzdłuż toru kolejowego.

Prawdopodobnie wkrótce depesze przyniosą szczegóły z tej bitwy.

Odwrót Rosjan.

Jen. Kuropatkin dotarł podobno z częścią sił swoich do Mukdenu. Tu pragnie im dać kilkodniowy wypoczynek, zanim zacznie cofać się dalej ku północy. O dłuższym pobycie w Mukdenie marzyć nie może, wojska japońskie bowiem nastąpują nań, a oddziały rosyjskie, które tu doszły wyczerpane po prostu niezmiernie utrudnionym odwrotem po dziesięciodniowych morderczych walkach, nie są w stanie stawić oporu Japończykom, którzy prawdopodobnie nie mają także zamiaru przekroczenia obecnie Mukdenu, a przynajmniej jego najbliższych okolic. Zresztą, już telegramy doniosły, że Rosjanie cofną się do Tieling, położonego o 65 kilometrów za Mukdenem na północ. Tieling jest miastem posiadającem wielkie handlowe znaczenie, położonem na brzegach Liaoho, w wąwozie, jaki tworzą zwężające się tu i zbliżające się ku sobie dwa pasma gór. To położenie właśnie przyczynia się niemało do ułatwienia handlu, tak dzięki rzece, przez wąwóz przepływającej, jak i wszystkim drogom zbiegającym się w tym przez naturę wytworzonym kurytarzu. Liaoho służy dżonkom i łodziom za główną arterję żeglugi bardzo ożywionej. Na wschód od miasta ciągnie się wysoko położona dolina przy Cajho, małej rzeczce, wpadającej w Tielingu do Liaoho. Kilka drobnych wiosek, pobudowanych na górskich stokach, zwiesza się nad nią. Na dnie jej znajdują się pokłady złota, eksploatowane przez Chińczyków. Tysiące robotników myje w dolinie piasek, pomieszany ze złotem i to właśnie nadało Cajho nazwę, znaczącą po chińsku „rzeka bogactw“. Tu pragnie Kuropatkin, sądząc, że już nie będzie niepokojonym przez Japończyków, zreformować swoje bataljony, zdziesiątkowane strzałami nieprzyjacielskimi, oraz strasznem znużeniem po dniach i nocach ciężkiego pochodu, w ciągu którego żołnierz rosyjski prawie nie spał i nie był należycie odżywiany. Tu sądzi, że wzmocniony posiłkami — chociaż skąpo mu nadsyłanemi — będzie mógł przygotować się do nowej walki, którą w końcu października rozpocząć zamierza, jako drugą kampanję.

Korespondencja.

Paryż d. 5 września.

Nowa zmora w postaci mowy p. Combes, wygłoszonej w Auxerre. — Chaos i bezład na bankiecie. — Statystyka wyborcza. — Kongregacje i ich losy. — Rozwód Kościoła z państwem. — Protektorat na Wschodzie. — Czy parlament usunie premiera od władzy?

Wewnętrzną politykę tutejszą — porównywaną już nieraz do przykrego snu człowieka, przebywającego chorobę zapalną — przygniotła w tych dniach swoim ciężarem nowa zmora w postaci mowy, wygłoszonej przez p. Combes w Auxerres. Była ona, jak mnie zapewnia jeden z moich znajomych, który przysłuchiwał się jej osobiście, a dziś rano, powróciwszy do Paryża, wpadł do mnie na godzinkę, dyszący gniewem i oburzeniem — stokiem kłamstw wierutnych, jakiemi ex-kleryk wojuje zawsze, występując na widownię publiczną. Bankiet, na którym podejmowano go po urzędowych przyjęciach w prefekturze, nosił podobno na sobie charakter chaosu, panującego obecnie we Francji. Sala, udekorowana niesmacznie, nie mogła pomieścić ciekawych biesiadników, przebojem zdobywających miejsca przy stołach, fatalnie obsługiwanych. — Wrzawa i zamieszanie, wywołane przez grupę socjalistycznych zaproszonych, panowały aż do chwili, w której — po toastach powitalnych prefekta, mera Auxerre i deputowanego p. Bienvenu Martin, wzniesionych na cześć premiera — tenże powstał i zaczął sławić rząd, pragnący — jak wiadomo — utrzymać się *coute que coute* jak najdłużej na swem lukratywnem stanowisku. Początek przemówienia, trwającego godzinę i minut dwadzieścia, był po prostu śmieszny. P. Combes zapewniał w nim, że nie lubi korzystać z okoliczności, w których może ukazywać się publiczność, lecz z przyjemnością słucha życzliwych słów i okrzyków, utwierdzających go w przekonaniu, że cieszy się czcią powszechną, chociaż z równem zadowoleniem przyjąłby i sykanie, byle było objawem entuzjastycznej manifestacji ludowej.

Następnie nazwał program swój (złośliwi zowią go programem Jauresa) „polityką walki na dziś, a pokoju na przyszłość“, którą naród uznaje, bo „wybory municypalne przekonały wszystkich o świetnym trjumfie rządu“, gdy w rzeczy samej, raczej do porażek tegoż rządu zaliczyćby się dały. Ale eks-kleryk umie zręcznie fałszować cyfry statystyczne, więc też, gwałcąc prawa arytmetyki, wyrachował aż 134 nowych członków rad jeneralnych, mających w jego mniemaniu zwiększyć szeregi sojuszników ministerjum. To wszystko jednak, co wyżej, było tylko na przemian zabawnym lub nudnym wstępem do głównej treści mowy, rzucającej jasne światło na politykę Combesa, podszeptywanej mu nieustannie przez Jauresa, bez którego grupy w parlamencie „blok“, stając się nagle mniejszością, musiałby rozpaść się, a jego rozprzężenie wywołałoby najniezawodniej upadek dzisiejszego gabinetu.

Oto parę najwybitniejszych i najciekawszych wyjątków z długiego przemówienia eks-kleryka, jakie znajomy mój, przebywający w Auxerre, mi zakomunikował, a które wam przesyłam, zanim dzienniki jutrzejsze ogłoszą je *in extenso*. System mój polityczny — powiedział premjer — polega na podporządkowaniu ciał i instytucyj, jakiekolwiekby one były, przewadze państwa republikańskiego i cywilnego. Podstawą jego, w głównym zarysie, jest fundamentalna zasada wielkiej rewolucji: wszechwładztwo narodu; w rozwinięciu jej i zakończeniu przyjść musi sekularyzacja zupełna społeczeństwa. Rzeczpospolita z 1870 roku uwolniła Francję od ostatniej formy monarchicznej. Ministerjum obecne pragnie wyswobodzić ją stanowczo z pod wszelkiej zależności od władzy religijnej. Cała serja usiłowań zwróconą była dotąd w tym kierunku.

Następnie p. Combes dowodził, że zastał Francję „zalaną i podbitą przez zakony“, ale prawo o stowarzyszeniach pozwoliło „wyprzeć zdobywców poza granice kraju“. Szumna retoryka ministra zaćmiła mu widocznie oczy, zapomniał bowiem w szale swej krasomówczej swady, że wyparł nie hordę cudzoziemców najezdnych, lecz obywateli kraju, przyczyniających się niemało do wzbogacenia go przemysłem, pomyślnie rozwijającym się w ich ręku, oraz rozszerzaniem wśród mas oświaty.

— Dalej, lubując się w danych statystycznych, zapewniał ex-kleryk, że w chwili, gdy uchwycił w dłonie ster nawy państwowej (dnia 7 czerwca 1902 roku), istniało we Francji 914 kongregacji autoryzowanych i 457 oczekujących na autoryzację. Posiadały one 20.823 zakładów, z których 16 904 zajmowało się kształceniem i wychowywaniem młodzieży płci obojej. Obecnie 13.904 już zamknięto, a z reszty skazanej na zniesienie, zamknie on 501 w roku przyszłym.— „To wiele — krzyknął p. Combes w tem miejscu — ale to jeszcze nie wszystko“. — Konkordat, jak sądzi, był zawsze „narzędziem walki i panowania“ Kościoła nad państwem, a pod jego ochroną mogło duchowieństwo konspirować przeciw rządowi. — „Kurja rzymska i episkopat francuski nie okazywały dlań najmniejszej względności, tak w odezwach swoich, jak w czynach. Przyszła wreszcie godzina, w której cierpliwość stać się mogła słabością nikczemną, abdykacją z praw rządowi przysługujących, ubliżeniem nie do darowania obowiązkom, jakie na nim ciążą. Nie chcąc zdradzić rzeczypospolitej, musiał więc założyć protest. Wezwał władzę duchowną, by mu odpowiedziała przez t a k albo n i e, żali

Historja jakich wiele.

Napisał

Jeremi Zora.

3 (Ciąg dalszy).

Chcąc w tym kierunku czegoś się dowiedzieć, zagadnął pana Strzałkowskiego bardzo dyplomatycznie:

— Jakże panu dobrodziejowi idzie teraz we Wróblowicach?

— Dziękuję, niezgorzej.

— To bardzo droga dzierżawa.

— Ha, bo i majątek duży, trzy tysiące morgów.

— Ho, ho — trzy tysiące... o! o! o! znowu śmiech, rzekł Bobcio nadsłuchnując, a po chwili wracając do spraw dzierżawy, dodał:

— To spory kęs ziemi. Mój ojciec miał zamiar wziąć mi większą dzierżawę w Królestwie, ale były trudności i nie wziął.

— To bardzo dobrze się stało — zawołał notarjusz.

— Dobrze? — dlaczego? — zapytał Dzieńdzieliński.

— Bo widzi pan — odpowiedział rejent zupełnie poważnie — nasz kraj potrzebuje młodych, energicznych, a nadewszystko prawdziwie inteligentnych i wykształconych obywateli. — W każdym innym organizmie społecznym, właściciel większej posiadłości ziemskiej nie ma do spełnienia tylu zadań narodowych, kulturalnych i ekonomicznych, co w naszym. Dobrze się zatem stało, że kraj pana nie stracił.

Bobcio skłonił się w milczeniu, a pan Strzałkowski przygryzł wargi.

W tej chwili zaturkotały bryczki, wózki i powozy, do Rzędzin zjeżdżało na imieniny panny Stasi najbliższe sąsiedztwo. — W pierwszym powozie, przypominającym arkę Noego przybyła cała rodzina państwa Zerkiewiczów z Wygonny, złożona z czterech jedynaczek i trzech jedynaków; — węgierskim wózkiem zajechali panowie Melchior i Baltazar Czepielowscy, współwłaściciele Kobyliny, młodzi i dostatni kawalerowie; poczem rodzice pana Bobcia, pan Kalasanty i Marjanna Dzieńdzielińscy; — i najtyczanką pan Jacenty Bogdalski z Łopuchowa z żoną, córką i dwoma synami.

Dwór w Rzędzinach napełnił się ogromnym gwarem; panny różnego wieku, różnej tuszy i różnego wzrostu otoczyły Stasię, życząc jej wszelkich pomyślności, a na niebo młodego, ładnego i bogatego męża.

Oczywiście wszystkie bez wyjątku zazdrościły jej Bobcia Dzieńdzielińskiego, który prócz piękności i tej zalety, że był jedynakiem, miał tyle innych zalet towarzyskich i tańczył prześlicznie wszystkie tańce, a szczególniej oberka!

Pan Kolasiński z butelką koniaku w ręce i kieliszkiem chodził od gromadki do gromadki, przypijając i zapraszając miłych sąsiadów.

— Tymczasem panie sąsiedzie — mówił — tymczasem, nim nam dadzą co lepszego.

Mili sąsiedzi gwarzyli ze sobą o zbiorach zeszłorocznych, o zasiewach wiosennych, o robociźnie, stajniach i oborach; — panie o konfiturach agrestowych, o kurach i kurczętach; — młodzi kawalerowie o posagach panien; — panny o możliwych kombinacjach małżeńskich w sąsiedztwie, gdy w tem zahuczały w sieniach basy i odezwały się skocznymi tonami skrzypce.

Wiejska kapela pod batutą Grześka z nad potoka, cięła z krakowska od ucha. Młodzież poczęła podrygiwać — i w tej chwili wyrwała się jakaś niecierpliwsza para, a za nią pomknęły i inne po obszernym salonie państwa Kolasińskich.

Nawet poczciwa ciocia Pinia musiała zrobić ze siebie poświęcenie dla pana Melchiora Czepielowskiego i na równi z młodzieżą wywijać raźnego krakowiaka.

Około dziewiątej podano wieczerzę.

Przy stołach suto zastawionych zasiedli weseli biesiadnicy — a po trzeciej potrawie powstał pan Antoni z serwetą zawiązaną pod szyję i z kieliszkiem w ręce i wypił zdrowie miłych gości i sąsiadów.

Na to powstał Bobcio Dzieńdzieliński i zawołał: proszę o głos!

Gwar ucichł, Bobcio odchrząknął i spoglądając na pannę Stasię rzekł uroczyście:

Młodości!... Ty jesteś, jak zdrowie; — ile cię trzeba cenić, ten tylko się dowie, kto ciebie stracił! — jak powiada w ogniu i mieczu jeden z najnowszych poetów Henryk, zdaje się Siemiradzki!

— Uspokój się Zosiu — zawołał pan Strzałkowski.

— Znowu spazmy, mój Boże — rzekła pani Hermenegilda.

— Nie, nie, to przejdzie, pewnie że przejdzie — zapewniał pan Strzałkowski urywanym głosem.

Rejent łypnął zjadliwie na Bobcia, i dzwoniąc w kieliszek, rzekł poważnie: Brawo, brawo! Prosimy dalej panie Dzieńdzieliński.

— Zatem — zaczął na nowo Bobcio — ile cię trzeba cenić, ten tylko się dowie, kto ciebie stracił!... Młodość w każdem stworzeniu ma swoje prawa i swoje wybryki — rzekł, rzucając na Stasię spojrzenie, bo i ciele, które tylko nie jest martwe ruszy czasem ogonem....

— Oczywiście — dorzucił rejent.

— I podskoczy sobie wesoło — ciągnął dalej piękny młodzieniec. My dziś także tu podskakujemy wesoło, nawet przy muzyce z tej okazji, że panna Stanisława obchodzi uroczystość swoich imienin. Oby tak — jak od niepamiętnych czasów obchodzi takie uroczystości co roku — obchodziła je w najdłuższe lata — a ja, rzekł podnosząc kielich w górę, — wznoszę toast na jej zdrowie i wołam: solenizantka niech żyje nam!

— Brawo! doskonale! zawołał rejent.

Krzesła zachurkotały, muzyka w sieniach zagrała fanfarę, a kilkanaście męskich głosów zaintonowało pieśń biesiadną: „niech żyje nam“.

(Ciąg dalszy nastąpi).

podda się warunkom konkordatu, którym rząd poddawał się nieustannie. Ponieważ wezwanie nie odniosło pożądanego skutku, zawiadomił Watykan o zerwaniu z nim stosunków dyplomatycznych“. — Niedość tego, p. Combes sądzi, że każde francuskie ministerjum republikańskie, choćby złożone z najumiarkowańszych żywiołów, wtedy tylko wejdzie w rokowania ze Stolicą apostolską, gdy otrzyma zapewnienie, że lekceważone dotąd ustawy państwa, będą uszanowane. A ponieważ nie zanosi się wcale na coś podobnego, więc nie pozostaje nic więcej, jak rozstać się za wspólną, wzajemną zgodą, to jest wziąść rozwód, jakim kończą swoje nieporozumienia źle dobrane i nieżyczliwe sobie stadła małżeńskie. Mowca jest przekonany, że stronnictwo republikańskie bez oporu i wstrętu „rozwód“ taki zatwierdzi.

Dalsze wywody p. prezesa gabinetu obniżyły rozmyślnie a bezwstydnie rolę Francji, w kwestji protektoratu Chrześcijan na bliskim Wschodzie. Zdaje się, że p. Combes zdecydowany jest wyrzec się tradycyjnej polityki francuskiej, stawiającej czoło zaborczym dążeniom Rosji i prawosławia. Lecz przypuścić się godzi, że w tym względzie opinji jego nie podzieli parlament, większość bowiem Izby i senatu nie zgodzi się nigdy w sprawach zagranicznych na idee, wyznawane przez p. Jaurèsa i jego pupila. — Z tego wszystkiego, co wyżej, łatwo się przekonać, że marny polityk, rządzący dzisiejszą Francją, jest bardziej niż kiedykolwiek niezdolnym do wzniesienia się na nieco szczytniejsze wyżyny pojęć o swoich obowiązkach, że zamykać się będzie nadal w ciasnych granicach formuł walki, jaką toczy ciągle ze straszącem go widmem klerykalizmu, nie dającem mu spać spokojnie. Na wielu, którzy go słuchali w Auxerre — oświadczył mi to mój znajomy, według relacji którego streściłem mowę francuskiego premiera — p. Combes wywarł tym razem wrażenie świeżo z domu obłąkanych wypuszczonego szaleńca, a przecież w tak ważnym, jak dzisiejszy momencie, warjat nie może być naczelnym kierownikiem Francji. Trzeba go zatem bądź co bądź usunąć od władzy. W tem rzecz leży jednakże, czy znajdzie się większość, która ex-kleryka, jako złego i nieużytecznego sługę, czemprędzej oddalić zechce?

Paryż d. 7 września.

Wyścigi na Longchamp. — Redaktor „Gaulois“, p. Artur Mayer żeni się z hrabianką de Turenne. — Ślub odbędzie się w Wersalu. — Museum Carnavalet. — Pamiątki z czasów rewolucji. — Dar ofiarowany Carolusowi Duran przez kolegów.

Ze wznowieniem interesującego widowiska, jakiem jeszcze dla wszystkich są w Paryżu wyścigi konne, stolica nadsekwańska — chociaż nie roi się dotąd od tak zwanej „śmietanki towarzystwa“ — odzyskuje przecież ożywienie i wesołość wielkiego, a lubiącego się bawić miasta. Pomimo polowań, wyciągających „dystyngowanych“ Paryżan w bliższe i oddalone okolice kraju, pierwsze — nie wiem, jak je nazwać — letnie, czy też już jesienne wyścigi na Longchamp, ściągnęły tłumy publiczności. Wspaniały hipodrom zdawał się poniekąd świetniejszym, niż na wiosnę. Damy, w ślicznych toaletach, nie ukazywanych ani u wód, ani nad morzem, ani na wsi, zapełniły trybuny. Dostrzegłem wśród nich: księżnę Murat, hrabinę de la Rochefoucauld, wice-hrabinę d'Harcourt, wice-hrabinę de Jausé, z domu de Choiseul-Gouffier, krewną i powinowatą wielu rodzin polskich, mówiącą po polsku bardzo doskonale, oraz margrabinę de Mun, hrabinę de Noailles i mnóstwo innych. O czem mówiono na wyścigach najgoręcej? No, ma się rozumieć, o przyszłem małżeństwie p. Artura Meyera, redaktora *Gaulois* z hrabianką de Turenne, liczącą zaledwie lat 24 i należącą do wspomnianej już „śmietanki towarzyskiej“, chociaż — jak twierdzą niektórzy złośliwi heraldycy — niema prawa nosić ani słynnego w dziejach Francji nazwiska, ani tytułu, tak bowiem jedno, jak i drugi powstały z mętnego źródła fałszywych dokumentów genealogicznych, podrobionych za drugiego cesarstwa, czy za Orleanów. Lecz ktożby w naszych demokratycznych czasach zważał na takie drobiazgi?! Dość, że „kolega“ Artur Meyer, żyd, bardzo niedawno wychrzczony, „bierze sobie za małżonkę“ pannę należącą do modnej arystokracji. Dziennik jego, cieszący się niemałem powodzeniem, reprezentuje w pewnej mierze — ale tylko w pewnej mierze — stronnictwo nacjonalistyczne.

Talentem niezaprzeczonym, a przedewszystkiem sprytem, rasie semickiej wrodzonym, oparł sukces swojej publikacji nie na licznych i szybkich informacjach, ani na poważnej pracy znakomitych współpracowników, lecz na wykwintnej manierze podawania faktów i zręcznego traktowania tematów drażliwych. *Gaulois* — jak mówią „dystyngowani“ Paryżanie — jest organem *d'une tenue irréprochable.* Pisma codzienne, chociaż z nim współzawodniczące, powitały wiadomość o małżeństwie p. Artura Meyera z hrabianką de Turenne grzmiącym aplauzem i słodkiemi komplementami, bo to jednak rzecz wcale miła, gdy jeden z cechu wiąże się węzłem dozgonnym (o ile „węzły dozgonne“ istnieją jeszcze we Francji) z wnuczką księcia de Fitz-James. Parantela podobno niezbyt pewna, a książę — jak mi mówiono — do niej się nie przyznaje, lecz rodzice narzeczonej — chyba kompetentni w tym względzie — twierdzą z dumną pewnością, iż błękitna krew Fitz Jamsów płynie w żyłach ich córki. — Tem lepiej! Ślub odbędzie się w wersalskim kościele Panny Marji około 15 października, wobec najściślejszego kółka krewnych i znajomych.

Nie należy się dziwić takim połączeniom, bo wszędzie, a podobno i u nas przytrafiają się wcale często. Są one znamieniem epoki. Przeobrażanie się ducha i ustroju społeczeństw wyrównało i starło na proch niebotyczne niegdyś szczyty pychy rodzin, dziś niestety, stokroć niżej stojących nieraz pod względem moralnym i materjalnym od najniższego poziomu, na którym stali ich przodkowie. Demokraci mają także antenatów, którymi dmą i szczycą się niejednokrotnie, jakkolwiek nie dosięgają wysokości ich genjuszu i zasłużonej sławy. Nieraz zaś, naprzemian, nie jeden zacny i utalentowany człowiek ze wstydem myśli o tych, którym zawdzięcza rozgłośne, lecz shańbione nazwisko. Myśli te nasunęło mi świeże wzbogacenie w dniach ostatnich zbiorów muzeum Carnavalet pamiątkami historycznemi z czasów wielkiej rewolucji.

P. Fouquier de Caenne powiększył obficie zaopatrzoną kolekcję, pistoletem i szkicem rysunkowym Saint-Justa, który, chociaż szlachcic i „prawdziwy“ hrabia, był jednak członkiem krwiożerczego komitetu bezpieczeństwa publicznego i zginał z Robespierrem na rusztowaniu w dniu 9 termidora. Znałem jego wnuczkę w prostej linji, cnotliwą, prawą, ubogą i żyjącą bardzo skromnie osobę, która z rozpaczą wspominała o „słynnej“ przeszłości swego dziada. Rysunek jego, ze wszech miar oryginalny, wydał mi się bardzo interesującym. Wiadomem mi było oddawna, że Saint-Just, piękny „jak anioł“, a najgwałtowniejszy i najnamiętniejszy rewolucjonista, pisywał udatne wiersze, lecz, że władał ołówkiem i rubryką, jak utalentowany artysta, dopiero teraz się dowiedziałem. Muzeum Carnavalet, otrzymało również niespełna przed tygodniem, stołowy sztuciec srebrny Dantona, z jego inicjałami. Widelec jest mocno uszkodzony. Nie jeden mieszczański filister, zwiedzający cenne zbiory, dotknie się go obojętnie, może nawet z szyderstwem na ustach, a jednak narzędziem tym posługiwał się w czasach wielkich zdarzeń, zmieniających duchową postać nowoczesnego świata, człowiek naprawdę genjalny, który krwawym wywrotem i olbrzymiemi zbrodniami, lecz zarazem i poświęceniem bez granic, wyniósł Francję na niezmierzone wyżyny dziejowego wpływu i znaczenia, z których obecnie stacza się ona coraz niżej i niżej. Szczęściem pozostały jej jeszcze wysokości sztuki, oraz cześć i uznanie, jakiemi zwykła je otaczać. Jak wam donosiłem przed paru miesiącami, Carolus-Duran powołany został po śmierci Géreome'a na członka Akademji sztuk pięknych. Zaraz potem grono najwybitniejszych francuskich malarzy, wystawiających z nim razem dzieła swoje na Champ de Mars, zebrało między sobą składkę, w celu ofiarowania mu szpady, stanowiącej konieczne uzupełnienie munduru akademickiego. W tych dniach wręczoną będzie znakomitemu artyście, jako najzaszczytniejsza i najmilsza oznaka szacunku i przyjaźni kolegów. Cyzelował ją Danyst i stworzył istne arcydzieło tego rodzaju. Gardę owijają girlandy wawrzynowe, obramiające konchę, w środku której spoczywa paleta, opromieniona słońcem w stylu XVII. wieku. Sama rękojeść wyrobioną jest — według tradycji — z perłowej masy. Kończy ją złocona głowa Minerwy, będąca emblematem urzędowym Instytutu Francji, to jest wszystkich pięciu Akademij, połączonych w jedno literacko-naukowo-artystyczne ciało.

L. S.

Kąkol poselski.

(Jak poseł Szajer jechał do Galicji. — Podróż od rogu do rogu. — W piwnicy Franciszkańskiej. — Marnowanie mandatu poselskiego. — Proces posła Szajera. — Brzydkie sprawki. — Koło musi się zająć tą sprawą. — Komentarze prasy wiedeńskiej. — Szajer i Wilk. — Ruch ludowy. — Pełne kłosy i kąkol.

Nasz korespondent wiedeński (*Mm.*) pisze:

— W 1900 roku mieszkałem w domu na wprost dworca Północnego. Na rogu prawym u ujścia Mühlfeldgasse, mieści się restauracja; na rogu lewym u ujścia ulicy Darwina istnieje kawiarnia. W obu lokalach zawsze tłumno; przed podróżą setki ludzi posila się i traktuje wzajemnie.

Pewnego wieczora wracając koło 8-mej do domu — było to po zamknięciu Rady Państwa w czerwcu — spostrzegłem na werandzie restauracji posła Szajera z tobołkami. Widocznie chciał wracać do kraju. Minę miał gęstą, jak przystało na delegata, którego pugilares wypełniały dziesiątki świeżutkie, nowiuteńkie, pobrane tytułem dyjet.

Pociąg pośpieszny do Krakowa odchodzi kilka minut po dziewiątej. Sławetny poseł tedy ciągnął sobie pilznera. A musiał już wysączyć kilka kufeleczków, mocno bowiem był czerwonym na gębie i kapelusz miał na bakier, jak przystało na posła i właściciela dobrze naładowanego pugilaresu.

Następnego dnia zawodowymi interesami zmuszony wyszedłem na miasto o 7-ej rano. Tym razem zwróciłem się na ulicę Darwina. Wtem widzę na werandzie kawiarni posła Szajera.

Był zupełnie blady, jak po nocy nieprzespanej, kiwał się pół śpiący i na wpół tylko przytomny; kieliszek pusty po koniaku, czy śliwowicy, stał obok niedopitej filiżanki czarnej kawy. Sławetny przedstawiciel narodu i właściciel pugilaresu, z którego już pewno dziesiątka niejedna w ciągu nocy wyfrunęła, znowu czekał na pociąg pośpieszny do Krakowa, odchodzący o 8-ej rano. Do wieczornego się spóźnił...

Ten widok podpitego posła, który w ciągu 11 godzin zawędrował zaledwie od jednego rogu domu do drugiego, może na pierwszy rzut wydać się śmiesznym. Ale każdy, kto myśli poważnie, przyzna, że żałować tylko trzeba marnowania takiego posterunku służby obywatelskiej i pracy narodowej, jakim jest mandat poselski.

Że poseł Szajer oddaje się smutnemu nałogowi, stwierdzili to jego ściślejsi koledzy, posłowie ludowi, którzy jeszcze podczas poprzedniej kadencji Rady państwa wypowiedzieli mu naganę, żądając, by zaprzestał przesiadywania w piwnicy Franciszkańskiej na Singerstrasse. Ostatecznie przecież sam nałóg nie wystarczałby do zmobilizowania opinji publicznej przeciwko posłowi Szajerowi. Teraz atoli dalsze gorsze wychodzą na światło dzienne fakty. Proces, w którym figuruje poseł Szajer, odsłonił postępki, może i nie karygodne z stanowiska prawa karnego, bezwarunkowo przecież zasługujące na potępienie, gdy się ich dopuszcza poseł, obdarzony zaufaniem współobywateli.

Dzienniki wiedeńskie i austro-niemieckie już zwróciły uwagę na ów proces i na działalność posła Szajera.

Poświęcają mu uwagi wcale niepochlebne. Artykuły i notatki prasy wiedeńskiej kończą się zapytaniem, jak sobie postąpi Koło polskie.

Zdaje mi się, że Koło polskie musi zaraz na pierwszem posiedzeniu — jeżeli poseł Szajer sam dobrowolnie nie opuści Koła — wybrać komisję, która przesłucha posła Szajera, rozpatrzy materjał, dostarczony przez rozprawę sądową i wezwie ewentualnych świadków. Nie chcę przesądzać z góry wyniku tego śledztwa i sądu. Mniemam jednak, że postępki zarzucane posłowi Szajerowi, są natury bardziej ciężkiej, niż czyn, jakiego się dopuścił poseł Wilk. Skoro wykluczono tego ostatniego, również i los posła Szajera nie może być innym, o ile zarzuty podniesione przeciwko niemu są prawdziwe.

Smutna to rzecz, że ruch ludowy galicyjski, w zasadzie objaw pożądany, jako dowód budzenia się samowiedzy i samodzielności politycznej w ludzie polskim, że ten ruch ma między innymi takich przedstawicieli, jak posłowie Wilk i Szajer. Uważamy lud za jądro zdrowe narodu, za źródło, z którego ma trysnąć zdrój odrodzenia i siły narodowej. W zasadzie tak jest! Ale na tym łanie urodzajnym, wśród kłosów pełnych i dojrzałych, gnieździ się kąkol. Wyrwać go trzeba i dla przykładu i gwoli ostrożności, wyrwać należy, by nas obcy palcami nie wytykali, że tolerujemy na ławach polskich ludzi, którzy zużytkowują mandat poselski tak, jak gdyby byli pokątnymi pisarzami.

Szajka żydowskich oszustów.

(*Korespondencja „Głosu Narodu“.*)

Rzeszów 9 września.

III. Świadkowie, te nasi galicyjscy żydkowie, jakich codzień widzimy po szynkach i targach.

Zeznają przeważnie stanowczo, potwierdzając wyniki śledztwa. Opowiadają jak im oskarżeni ofiarowali znakomite interesy, jak sprzedawano całe wagony nafty, drzewa, mąki kościanej po stosunkowo niskich cenach, jak żądano od nich zadatków, jak świadkowie skwapliwie je składali, a oskarżeni znikali z pieniędzmi. Gdy kupcy żądali dostarczenia towaru, oskarżeni zawsze mieli pełno wykrętów, zwlekali i obiecywali, że dostawa nastąpi jeżeli tylko kupujący zapłacą dalszą część ceny kupna. W wielu wypadkach in-

teres na tem się kończył, a oskarżeni nie uzyskawszy dalszych pieniędzy, oświadczali klientom, że dostawa towaru nie może nastąpić, atoli w zamian za otrzymane pieniądze gotowi są dostarczyć fałszywych banknotów 10 i 20 koronowych, tak udatnych, iż nawet w banku austro-węgierskim ich nie poznają.

Innym klientom wprost ofiarowano kupno falsyfikatów i łudzono ich, że po otrzymaniu falsyfikatów będą bogaczami, a egzystencja ich będzie raz na zawsze zabezpieczoną.

Świadkowie przeważnie oświadczają, iż chcieli się zbogacić, że wierzyli oskarżonym i chcieli otrzymać fałszywe pieniądze, a gdy przewodniczący radca Werner zapytał ich coby byli z falsyfikatami zrobili, gdyby je otrzymali, ci rycerze przemysłu mieszali się i nie mogli dać ścisłej odpowiedzi.

Niektórzy odpowiadają, że oni sami nie wiedzą coby byli z falsyfikatami zrobili, a jeden z nich przyparty do muru odrzekł, że on by był sobie powiesił na ścianie te w każdym razie drogie obrazki.

W każdym razie stwierdzono, że oskarżeni pod fałszywymi pozorami wyłudzili od swoich współwyznawców ogółem około 30.000 koron, a towarów ani falsyfikatów nikomu nie dostarczyli, bo ich nie mieli. Za te pieniądze, które pomiędzy siebie rozdzielili, oskarżeni żyli wystawnie, bawili się wesoło, a dwóch oskarżonych mianowicie „dyrektor“ Fliegner i „kasjer“ Puniżowski, choć obydwaj żonaci, mieli kochanki, które sobie wzajemnie odstępowali.

Jednę taką pannę „kasjerkę“, na żądanie obrońcy Puniżowskiego wezwano do rozprawy dla udowodnienia „niewinności“ jej amanta, atoli ona nie potwierdziła okoliczności, na które ją powołano.

Po przesłuchaniu długiego szeregu świadków obrońca Punizowskiego dr Pelzling zażądał dopuszczenia kilku świadków mogących stwierdzić, że jego klient był w interesach kupieckich rzetelnym.

Prokurator sprzeciwił się temu wnioskowi, albowiem okoliczność ta jest obojętną, a „moralność“ Puniżowskiego została dostatecznie oświetloną wynikami rozprawy.

Trybunał odmówił wnioskowi obrońcy, poczem przewodniczący udzielił głosu oskarżycielowi publicznemu celem wywodu końcowego.

Zastępca prokuratora dr Summer-Brason w dłuższem przemówieniu wykazywał winę oskarżonych, dowodząc, że była to zorganizowana spółka, zawiązana w celu, wyzyskiwania lekkomyślności, chciwości i słabości zasad moralnych poszkodowanych. Wyrządzili oni szkody nietylko materjalne, ale nadto szerzyli zarazę niemoralności, gdyż klijentom swoim podsuwali zbrodnicze myśli bogacenia się przez rozszerzanie fałszywych banknotów.

Prokurator wcale nie występował w obronie poszkodowanych, lecz zaznaczył, iż chodzi mu jedynie o to, aby oszustwo zostało należycie ukarane.

Obrońcy Dzianott i dr Kopel starali się wykazać, że czyny oskarżonym zarzucone nie noszą na sobie wszystkich znamion oszustwa, choć były „wielkiem łajdactwem“.

Obrońca dr Pelzling starał się wykazać, że właściwie o szkodzie w znaczeniu prawniczem mowy być nie może, gdyż ustawodawstwo nie udziela ochrony interesom niemoralnym i zabronionym, a takimi były wszelkie transakcje o fałszywe banknoty.

Obrońcy dr Fechtdegen i Reich starali się wykazać niedostateczność dowodów winy.

W replice wykazywał prokurator, że wywody trzech pierwszych obrońców stoją w sprzeczności z faktycznym stanem rzeczy i dobitnie wykazał znamiona zbrodnicze czynów oskarżonych.

Przemówienie to tak podrażniło niektórych obrońców, iż głośnymi uwagami przerywali wywody prokuratora, wskutek czego przewodniczący dwukrotnie zmuszony był przywracać porządek a nawet zagroził obrońcy dr. Pelzlingowi karą dyscyplinarną, gdyby nadal chciał przeszkadzać.

W odpowiedziach obrońców znać było więcej irytacji niż siły argumentów a dr. Pelzling tak dalece dał się unieść krewkości, iż obraził prokuratora i za to przez Trybunał został zasądzony na 50 koron grzywny.

Po zwięzłem streszczeniu rozprawy przez przewodniczącego nastąpiła narada przysięgłych.

Ostatecznym wynikiem tejże był werdykt uznający winnymi wszystkich obwinionych.

O godz. 1 w nocy ogłoszony został wyrok zasądzający:

Mojżesza Gurfeina na 3 lat, Józefa Gurfeina na trzy i pół lat, Fliegnera na cztery i pół lat, Puniżowskiego na półtora roku, Reicha na dwa i pół lat, Rubinsteina na dwa i pół lat ciężkiego więzienia.

Nadto orzeczono wydalenie Puniżowskiego z granic państwa austrjackiego po odcierpieniu kary.

Bardzo liczna publiczność, która z wielkiem zainteresowaniem przysłuchiwała się rozprawie, bardzo przedmiotowo i taktownie przeprowadzonej, z widocznem zadowoleniem przyjęła wyrok potępiający szajkę oszustów.

Z kresów.

Biała 9 września.

Polonia na kresach. — Szkoły polskie. — Język polski na Śląsku.

Ocierając się ustawicznie o Niemców, wielu tutejszych Polaków zatraca bardzo szybko czystość sumienia narodowego; to też typ obojętny jest tu bardzo rozpowszechniony, a chwiejność bardzo pospolitą wadą. Z Niemcem po niemiecku, a z Polakiem po polsku gotów myśleć, mówić i działać niejeden Polak tutejszy. Nie brak i szczerych Polaków, ale też bardzo wielu takich, którym z całej polskości tylko po polsku lub z polska brzmiące nazwisko pozostało. Przyczyn takiego stanu szukać należy w przewadze niemczyzny z całą jej brutalnością i potęgą kapitału, a z drugiej strony w słabem przeciwdziałaniu Polaków.

Brak szkół polskich wtrącał całe rzesze dzieci polskich w otchłań niemiecką, z której dla Polski nikt nie wrócił, to też czynem wysoce patrjotycznym było założenie przez Towarzystwo Szkoły ludowej pierwszego przybytku dla polskiej nauki w Białej i sąsiednich Leszczynach. Siódmy rok stoi też wspaniały budynek polskiej szkoły w Białej i rozwija się ta szkoła z każdym rokiem. Obecnie liczy 428 uczniów bądź to z Białej, bądź z sąsiednich wsi i cieszy się uznaniem nietylko samych Polaków, bo nawet sprawiedliwi Niemcy nie mogą jej swych pochwał odmówić.

W Leszczynach, gdzie jest filja bialskiej szkoły, uczęszcza 181 dzieci, razem więc w obu szkołach korzysta z polskiej nauki 609 dzieci polskich, które byłyby zmuszone w braku tych szkół zapisać się do szkół niemieckich i zatracić swą narodowość.

Pierwszymi uczniami polskiej szkoły, były dzieci najbiedniejszych robotników; obecnie i inteligencja polska nabiera zaufania do tej szkoły i zapisuje do niej swe dzieci. Z czasem może będzie coraz lepiej pod tym względem, bo grono nauczycielskie polskiej szkoły pracuje z całym zapałem tak w szkole, jak i poza szkołą, ale też za to nauczyciel tutejszy cieszy się prawdziwem poważaniem społeczeństwa.

W Bielsku uznano z konieczności potrzebę języka polskiego; to też Rada miejska uchwaliła zaprowadzić naukę języka polskiego, jako przedmiotu nadobowiązkowego w dwóch godzinach tygodniowo we wszystkich szkołach ludowych i wydziałowych w Bielsku, z ograniczeniem jednakże na dwie klasy, t. j. czwartą i piątą. Jest to konsekwencja zaprowadzenia polskich paralelek na Śląsku. *y.*

Cieszyn 9 września.

Dnia 8 b. m. odbyło się uroczyste poświęcenie kamienia węgielnego pod budowę drugiej szkoły polskiej na zagrożonych kresach ojczyzny w Lutyni niemieckiej na „Zbytkach“. Uroczystość przy sprzyjającej pogodzie wypadła bardzo pięknie. Po nieszporach w kościele parafjalnym w Lutyni niemieckiej ruszył pochód z udziałem licznego ludu w malowniczych strojach śląskich i inteligencji okolicznej, na czele z ks. kanonikiem Dziekanem i prezesem Macierzy śląskiej ks. Londzinem na miejsce „Zbytki“, gdzie rozpoczęto budowę. Po dokonaniu poświęcenia przemówił ks. Londzin o znaczeniu uroczystości, poczem imieniem pierwszej kresowej szkoły ludowej w Cieszynie i imieniem śląskich nauczycieli przemówił p. Jan Godłowski, kierownik szkoły cieszyńskiej, dziękując rodakom za ofiary łożone na polskie szkoły na Śląsku, oraz Macierzy śląskiej za dokończenie dzieła fundacji tej szkoły.

Szkoła na „Zbytkach“, budowana kosztem 38 tys. kor. otwarta będzie w przyszłym roku, jako dwuklasowa.

Karol Baykowski.

(Wspomnienie pośmiertne).

Przed paru dniami przyniósł *Głos Narodu* wiadomość, że 5 b. m. zmarł w Szczawnicy starzec 83-letni Karol Baykowski, towarzysz długoletni i sekretarz Andrzeja Towiańskiego. Dla ogółu wiadomość ta była niemal obojętną; przed tymi jednak, którzy mieli szczęście znać nieboszczyka, stanąć musiała szlachetna jego twarz o długiej, siwej brodzie i obudziło się w nich wspomnienie drogich rozmów, do których nigdy się nie lenił tak miły w obejściu i tak dostępny starzec. Gromadzili się przy nim w cichem mieszkanku przy ulicy Siemiradzkiego znajomi, zwłaszcza dużo młodzieży, ciekawej usłyszeć choć trochę o dawnych, dawnych czasach. A miał o czem Baykowski opowiadać!

Życie jego tak dziwne było, widział i słyszał tak wiele, znał tylu i tak znakomitych ludzi w ciągu lat dziesiątków, że wątku do rozmowy braknąć nie mogło. Ci, którzy mogli go słuchać, chwytali jego słowa z upragnieniem, a patrząc na sędziwego gospodarza, pełni byli dlań zawsze czci ogromnej. Dziś, gdy mogiła strudzone ciało pokrywa, godzi się nie poprzestać na suchej kronikarskiej wzmiance, lecz opowiedzieć tym, którzy zmarłego nie znali, choć część dziejów jego wzniosłego żywota.

* * *

Państwo Baykowscy, podkomorstwo owruckiego powiatu w wołyńskiej gubernji, mieli dzieci ośmioro, a stojąc majątkowo nieświetnie, oddali Karola bogatym krewnym na Ukrainie. Ci mieli jednego tylko syna, a przyjmując małego podkomorzyca za drugie dziecko — zapewnili mu wychowanie i los o wiele lepszy, niż mógłby od rodziców otrzymać. Chłopiec z natury wrażliwy i czuły ulegał — (por. Z nad grobu, wyd. II. str. 14) — od ósmego roku życia porywom niezwykłej pobożności, a nawet egzaltacji religijnej. Od lat dwunastu zaczęto w nim rozwijać zamiłowanie do nauk. Historja starożytna i polska budziły w nim pragnienie i zapał do czynów wielkich, podnosiły uczucia patrjotyczne. Uczył się chętnie i pilnie, a wolne chwile spędzał najczęściej w samotności, na modlitwie i dumaniu.

Po odkryciu spisku Konarskiego przez Moskali — przejęty tym bolesnym wypadkiem, skutkiem którego brat jego, podejrzany o współudział przesiedział 5 miesięcy w cytadeli warszawskiej, a 8 w fortecy zamojskiej, zastanawiał się głęboko nad sposobem pogodzenia obowiązków chrześcijanina z obowiązkami patrjoty i myślał nad wyborem najlepszej drogi w służeniu nękanej Ojczyźnie. Wskutek wyrobionego pozwolenia carskiego przypuszczony wprost z domowego wychowania do wstępnego egzaminu — zapisał się w r. 1841, mając lat 18, na uniwersytet w Kijowie. Studjował na wydziale matematycznym i skończył kurs czteroletni ze stopniem kandydata, odznaczony złotym medalem.

Wyszedłszy z wszechnicy, pojechał w grudniu 1845 r. do Warszawy, gdzie przyjęty do kancelarji dyżurstwa głównego sztabu armji czynnej, pracował w gorących politycznie czasach w pałacu prymasowskim przy ul. Senatorskiej. Wraz z czterema towarzyszami wszedł pod wpływem klęsk narodowych w sprzysiężenie, postanowiwszy dokonać zemsty „aktu narodowej sprawiedliwości“ na wrogach.

Niedługo przed terminem spełnienia postanowień trzech towarzyszów cofnęło się. Baykowski odczuł to tak boleśnie, że pewien czas dręczyła go nawet myśl o samobójstwie. Z początkiem października 1846 roku — nakłonił go jeden z pięciu przyjaciół, św. p. Bohdan Dzieduszycki, do wyjazdu za granicę, do Francji. Ponieważ obu groziło uwięzienie, było to jedyne wyjście z groźnego położenia. Uciekali śród licznych niebezpieczeństw: w drodze do Gdańska wymknęli się raz w pewnem miasteczku landratowi z samej policji, przybywszy do Gdańska dowiedzieli się, że przyszły już za nimi listy gończe z Warszawy. Udało im się jednak szczęśliwie dotrzeć do Brukseli. W mieście tem był Baykowski parę razy u gen. Skrzyneckiego, który przed siedmiu laty (1839) wziąwszy na reklamacje trzech mocarstw północnych uwolnienie z zajęć naczelnego dowódzcy armji belgijskiej, odpoczywał po trudach życia w stopniu jenerała dywizji. Skrzynecki namawiał młodego emigranta, aby nie wchodząc w spory emigracyjne oddał się studjom wojskowym, a może kiedyś jeszcze jako oficer artylerji będzie mógł walczyć pod wodzą bohatera z pod Grochowa za wolność i niepodległość Ojczyzny. W wilję wyjazdu do Paryża dostali

towarzysze list polecający od Skrzyneckiego od Walerego Wielogłowskiego, zasłużonego później publicysty (+ 1865), a równocześnie zaproszenie na pożegnalny obiad. — W Brukseli słyszał Baykowski wiele o Towiańskim, o którym opowiadano mu już w Gdańsku, a którego zwolenników znał jeszcze w Warszawie. Gdy jednak wiadomości o mistrzu Andrzeju niepewne i sprzeczne nie mogły zadowolnić jego ciekawości, zwrócił się z prośbą o wyjaśnienia do Skrzyneckiego. Jenerał wyznał, że Towiański jest człowiekiem prawym, szlachetnym, obdarzonym niepospolitymi przymiotami umysłu i serca, posiada zaś dziwną siłę czarującą i tajemniczy urok, którym on sam w swoim czasie ulegał. Dziś jednak ma go za obłąkanego, opętańca, choć nie podejrzywa go o brak dobrej wiary; ostrzegał nakoniec przed jego wpływem. — W drugiej połowie listopada roku 1846 przybyli emigranci do Paryża. Baykowski był obecny przy pamiątkowym obchodzie listopadowego powstania, słyszał mowę żołnierską sędziwego jenerała Dwernickiego. Odwiedził ks. Adama Czartoryskiego, chodził przez trzy tygodnie do szkoły wojskowej jenerała Chrzanowskiego, autora atlasu, czytał broszury i dzienniki emigracyjne, ale wszystko to nie zadawalniało go bynajmniej; widząc naokoło namiętności i dążenia osobiste, albo bezradność, nie wiedział co począć. Zachorowawszy w końcu grudnia, pragnął poznać jeszcze jedną grupę ludzi, stronników Towiańskiego, o którym znów pochlebne rzeczy słyszał u pp. Wielogłowskich, od ks. Duńskiego. W początku stycznia poznał belwederczyka Leonarda Rettla, z którego pobudki rozczytał się w Ewangelji, znajdując w niej wiele pociechy i nauki. — Wkrótce potem otrzymał pozew, podpisany przez hr. Kisielewa, pełnomocnika carskiego we Francji, powołujący go jako poddanego rosyjskiego do stawienia się przed sądem wojennym warszawskim w dniu pierwszym marca. Baykowski radził się w tej sprawie naczelnika biura wychodźców w prefekturze policji, a ten polecił mu na czas jakiś opuścić Francję, bo poseł rosyjski chciał od rządu wydania go.

W smutnych stosunkach materjalnych nie mógłby biedak myśleć o wyjeździe za granicę, gdyby nie Ludwik Norwid, brat Cyprjana, który udzielił mu funduszu na podróż. Skierował się Baykowski ku Szwajcarji, a 25 lutego 1848 r. w Biningen, wioseczce pod Bazyleą, w hotelu „zum Schlüssel“ po raz pierwszy mógł rozmawiać z Towiańskim. U mistrza Andrzeja znalazł zaspokojenie pragnień, rozwiązanie dręczących niepewności, zakończenie walk wewnętrznych. Zaczęło się inne życie, długie lata współżycia z dziwnym nauczycielem. Mimo przeszkód i przykrości ze strony bliskich, z przekonania wytrwał przy tyle wyśmiewanym i tak nierozumianym powszechnie, a ukochanym przez siebie kierowniku.

* * *

Na starość osiadł w Krakowie, z młodszym przyjacielem. Ci z jego znajomych, którzy okazywali chęć zapoznania się z ciemną wogóle historją mistycyzmu polskiego w ubiegłem stuleciu, nietylko wskazówki i objaśnienia otrzymywali. Bliższym ofiarowywał dzieła: wspomnienia swoje „Z nad grobu“ (wyd. II. Kraków, Friedlein 1903), żywot Towiańskiego, napisany przez profesora Tancreda Canonico, zmarłego niedawno w Turynie (w oryginale włoskim, lub polskim przekładzie), najbliższym wreszcie poświęcał trzytomowe dzieła swego nauczyciela (Turyn 1882). Kiedy w roku przeszłym pisałem sprawozdanie z wspomnień nieboszczyka w *Głosie Narodu*, zachęcałem dla dobra nauki, aby nie skąpił materjałów, ale dał piśmiennictwu naszemu jak najwięcej przyczynków do historji towianizmu. Skoro śmierć nie pozwoliła mu tego wykonać, ufać należy, że rodzina, rozumiejąc ważność pozostałych po nim papierów, korespondencji, notat i t. p. — skłoni się do obdarzenia nas ważnem wydawnictwem. Przyczyni się to zarazem do utrwalenia w pamięci narodu pięknej postaci jednego z ostatnich Towiańczyków.

Kraków, dnia 9 września 1904.

Tadeusz Smoleński.

Od Administracji.

Ci z Szanownych Prenumeratorów, którzy przedpłaty za miesiąc Wrzesień do 12 nie nadeślą, następnego numeru już nie otrzymają.

Pp. Prenumeratorów wyjeżdżających na wieś lub do kąpiel, upraszamy o nadesłanie 40 hal. za każdą zmianę adresu.

KRONIKA.

Kalendarzyk kościelny. Dziś 16 niedziela po Świątkach Imienia Marji, Prota i Jacka męczenników i Wincentego opata; w poniedziałek Walerjana i Gwidona męczenników.

Kalendarzyk astronomiczny. Wschód słońca rozpoczął się dziś o godz. 5 minut 11, zachód przypada o godz. 6 minut 3, długość dnia godzin 12 minut 52.

Kupujcie tylko u Chrześcijan!

Pomnik Kościuszki dla Ameryki. „Przegląd“ otrzymuje z Florencji opis pomnika Kościuszki, odlanego w zakładzie braci Galli, według projektu Kajetana Trentanova, a przeznaczonego dla Milwaukee Wisconsin w Stanach Zjednoczonych w Ameryce. (Tego samego rzeźbiarza pomnik Kościuszki jest już w Cleveland Ohio.) Pomnik bronzowy półtora raza naturalnej wielkości, ładnie się przedstawia. Kościuszko w swej czapce z kitą, podobny z twarzy, ręką prawą trzymającą miecz, wskazuje, gdzie uderzyć należy, pięknie siedzi na koniu, którego zatrzymał w miejscu, jak to ruch konia pełen energji wskazuje. Pomnik z trzech składa się części, czego wszakże nie widać i widocznie stanie na kamiennej podstawie, na której pewnie umieszczony będzie orzeł polski na tarczy w bronzie odlany. Za 20 dni ma być wysłany do Ameryki.

Z KRAJU.

Zjazd międzynarodowy dziennikarski rozpoczął się dzisiaj w Wiedniu. Towarzystwo dziennikarzy polskich we Lwowie wysłało na ten kongres kilku członków swego wydziału, których nazwiska podaliśmy. Nie wątpimy, że wybór padł na najgodniejszych, żałować jednak wypada, że towarzystwo zbyt skrupulatnie trzymało się regulaminu i składu delegacji nie rozszerzyło. Można było n. p. śmiało przybrać przynajmniej jednego powatnego dziennikarza z Warszawy i Poznania, a zresztą nie ograniczać się do samego wydziału. Jak obecnie rzeczy stoją, wysłani delegaci nie reprezentują dziennikarstwa polskiego, ale tylko Towarzystwo. To chcieliśmy zaznaczyć dla uniknięcia wszelkiej dwuznaczności.

Na wystawie drobiu, gołębi i królików, otwartej we czwartek, dnia 8 b. m. we Lwowie, otrzymali nagrody między innymi z Krakowa: prof. dr Grabowski za preperaty anatomo-patalogiczne chorób drobiu — medal srebrny ministerstwa rolnictwa, oraz p. Kraskowski za gołębie — Hors concours.

KRAKOW, 10 września.

Nabożeństwo. Dziś w niedzielę dnia 11 września odprawi się w kościele księży Pijarów uroczyste nabożeństwo z wystawieniem Przenajświętszego Sakramentu, połączone z odpustem zupełnym, ku uczczeniu Najsłodszego Imienia Najświętszej Marji Panny. Prymarja o godzinie 7. — Wotywa o godzinie 9, — Suma z kazaniem o godzinie w pół do 11. — Nieszpory z kazaniem o godzinie 5 po południu.

Kalendarzyk niedzielny. Dziś w niedzielę dnia 11 września.

Teatr miejski. „Ach to Zakopane“.

Wystawa metalowa po południu koncert „Harmonji“.

Chromo-fotoskop przy ulicy Florjańskiej. Nowe obrazy, Podróż koleją arlbergską.

Strzelnica po południu strzelanie konkursowe.

Park krakowski po południu koncert muzyki wojskowej; wieczorem przedstawienie Teatru rozmaitości.

Nabożeństwo żałobne za duszę cesarzowej Elżbiety odprawił wczoraj w katedrze na Wawelu kanonik katedralny, ks. prałat Antoni Wróbel wobec kapituły, oraz przedstawicieli władz cywilnych i wojskowych.

Z teatru. W nadchodzący wtorek rozpoczyna szereg występów gościnnych na scenie naszej znakomity artysta teatrów warszawskich p. Wincenty Rapacki, którego od lat dziesięciu nie widziała publiczność krakowska. Na pierwszy występ p. Rapacki wybrał sobie rolę ks. Karola Radziwiłła w trzyaktowej komedji J. Kraszewskiego „Panie Kochanku“, która to rola należy do najcelniejszych kreacji artysty. W dalszym ciągu p. Rapacki grać będzie swe najcelniejsze role w „Safandułach“, „Gnieździe rodzinnem“, „Kupcu Weneckim“, „Naszych najserdeczniejszych“ i „Dożywociu“. Wczoraj rozpoczęły się już z udziałem p. Rapackiego próby z „Panie Kochanku“.

Tyfus brzuszny, zawleczony tu z Cieszyna przez rezerwistów z pomiędzy 19 żołnierzy chorych, zabrał 4 ofiary. Pomiędzy mieszkańcami tyfus objawił się sporadycznie.

Izba handlowa i przemysłowa odbędzie posiedzenie plenarne we wtorek dnia 13 b. m. o godzinie 4 popołudniu. Na porządku dziennym między innemi sprawa koncesjonowania handlu napojami spirytusowemi, sprawa dostaw i robót publicznych, oraz sprawa wyzyskania sił wodnych w kraju dla celów przemysłowych.

Rozprawy karne przed sądem przysięgłych IV kadencji sądu krajowego karnego w Krakowie rozpoczną się we czwartek dnia 15 b. m. Na porządku znajduje się obecnie 21 rozpraw, które potrwają do 19 października, o ile do tego nie przybędą jeszcze nowe rozprawy, które kadencję mogą przedłużyć do końca października.

Wykaz obejmuje: 1) dnia 15-go b. m. Edward Swoboda o nadużycie władzy urzędowej; 2) dnia 16 b. m. Franciszek Kościołek o uszkodzenie ciała; 3) dnia 17 b. m. Stanisław Janicki, kradzież; 4) tegoż dnia Michał Żołna, zbrodnia rabunku; 5) dnia 19 b. m. Wojciech Czech, kradzież i 6) tegoż dnia Kazimierz Pytel, kradzież; 7) dnia 20 b. m. Wiktor Bachowski, występek obrazy czci; 8) dnia 22 b. m. do 1-go października Maksymiljan Müller i spólnicy, zbr. oszustwa; 9) dnia 3 października Jan Koźlak, kradzież i 10) tegoż dnia Piotr Sarówka, zabójstwo; 11) dnia 4 paźdz. Ozjasz Rosenzweig i spól., kradzież; 12) dnia 6-go października Jan Gondek, kradzież i 13) tegoż dnia Jan Dzach, rabunek; 14) d. 7 paźdz. Paweł Wesołowski, podpalenie i 15) tegoż dnia Löwy Sundser, kradzież; 16) dnia 8 października Juljusz Lowas, sprzeniewierzenie; 17) Stanisław Barański i spól., rabunek; 18) dnia 11 października Wiktor Bachowski, obraza czci; 19) dnia 13 października Herman Morgenbesser i spól., oszustwo; 20) dnia 17 października Anna Batkówna, morderstwo; 21) dnia 19 paźdz. Feliks Löffler, oszustwo.

Tow. polska sztuka stosowana prosi nas o zawiadomienie, że termin konkursu na znak drukarski dla Tow. Szkoły Ludowej upływa nie 15 września, lecz 1 października b. r. Warunki konkursu: znak ma zawierać litery T. S. L., ujęte w ozdobę odpowiadającą powadze i charakterowi Tow., rysunek powinien być zastosowany do odbicia drukiem czarnym zapomocą kliszy cynkowej; nagroda 100 koron. Adres do nadsyłania prac: Kraków, Wolska l. 14.

Grzyby trujące. Komisarz targowy skonfiskował na targu w Rynku głównym koszyk trujących grzybów, które żona fornala z Rakowic zebrała na śmietniku.

Zniemczony awanturnik. Na dworcu kolejowym rozegrała się przed dwoma dniami scena, w której rodowity Polak, Antoni Kowalski, ajent firmy Kasch w Wiedniu, a rodem z Mielca, odegrał wcale niepocieszną rolę. Jednemu z podróżnych (podobno księciu L.), który przy kasie otrzymał pół biletu zamiast całego, na zrobioną uwagę kasjer dał odpowiedź w języku niemieckim, a kiedy się ów podróżny upomniał o prawa języka polskiego, stojący z boku A. Kowalski, odezwał się: „Der Deutsche spricht, der Pole bellt“. Słowa te słyszeli dwaj panowie: akademik Z. A. i urzędnik M. Pana Kowalskiego z tego powodu poproszono do komisarza ekspozytury, przed którym się tłómaczył po polsku, że nie miał zamiaru obrażać narodowości polskiej, gdyż sam jest Polakiem rodem z Mielca. Za tylko miał powiedzieć: „Wer nicht deusch spricht, der muss bellen“.

Za nieprzyzwoite zachowanie się na dworcu kolejowym zostanie p. Kowalski pociągnięty do odpowiedzialności sądowej.

Ośmiu śpiewaków pod telegrafem. W biurze bezpieczeństwa publicznego pod Zamkiem, w tej chwili znajduje się uwięzionych 8 kanarków w 7 klatkach, które skonfiskowano ponieważ pochodzą z kradzieży, z otwartych okien mieszkań parterowych.

Biedne kanarki tak ten areszt policyjny odczuwają, że ani chórem, ani solo żaden się nie odezwie.

Repertuar Teatru Miejskiego.

W niedzielę 11 września: „Ach to Zakopane“, krot. w 3 aktach C. Kratza i M. Neala, przerobił A. Walewski (po raz drugi).

We środę 14 września: „Wesele Figara“, kom. w 5 aktach Beaumarchais'go.

Występy gościnne Wincentego Rapackiego.

We wtorek 13 września: „Panie Kochanku“, anegdota dram. w 3 aktach J. I. Kraszewskiego.

We czwartek 15 września: „Safanduły“, komedja w 4 aktach Wiktoryna Sardou.

W sobotę 17 września: „Gniazdo rodzinne“, sztuka w 4 aktach H. Sudermanna.

W niedzielę 18 września: „Kupiec wenecki“, komedja w 5 aktach W. Szekspira.

We wtorek 20 września: „Nasi najserdeczniejsi“, kom. w 4 akt. Wiktoryna Sardou.

We czwartek 22 września: „Dożywocie“, kom. w 3 a. wierszem Aleksandra hr. Fredry.

Przechadzka po wystawie metalowej.

W grupie planów i projektów poważne miejsce zajmuje inżynier cywilny p. Stanisław Ho-

rosskiewicz w Krakowie, który prace swoje w licznych starannie wykończonych przedstawił planach.

Widzimy tutaj projekty w celu poprawy stosunków hygienicznych i podniesienia Zakopanego — a mianowicie projekt ogólny wodociągu z obliczeniami, który bardzo pochlebnie oceniony przez profesora J. Rychtera, umożliwia gminie Zakopanego uzyskanie gwarancji kraju dla pożyczki na ten cel przeznaczonej. Projekt stacji elektrycznej z motorami wodnemi i czterema projektami ujęcia i doprowadzenia wody jako najtańszego motoru.

Wreszcie szkic kanalizacji i projekty oryginalnie pomyślanych zbiorników przelewnych z filtrami, które umożliwiają racjonalną kanalizację domów; nieszkodliwe odprowadzanie ścieków bez kosztownej kanalizacji ogólnej. — Dalej szczegółowe plany wodociągu wykonanego w roku zeszłym w zakładzie kąpielowym w Rabce z pompami poruszanemi turbiną. Przytem zastosował p. Horosskiewicz dowcipnie obmyślany rurociąg z klepek drewnianych znacznie tańszy od powszechnie używanych żelaznych. Wykonanie takiego rurociągu obniża znacznie koszta założenia i przy wyzyskiwaniu sił wodnych w górach powinnoby znaleść liczne zastosowania.

Model takiego wodociągu 45 cm. średnicy, widzimy tu w naturalnej wielkości 4 metrów długi a fachowcy mogą na nim ocenić dowcipny sposób łączenia i wiązania klepek tworzący beczkę o nieskończonej długości.

Następnie widzimy plany wykonanych na zlecenie Wydziału krajowego pralni i kuchni parowych w domu administracyjnym przy klinikach we Lwowie i w zakładzie dla obłąkanych w Kulparkowie. Plany urządzeń maszynowych w Zakładach kąpielowych dra Chramca w Zakopanem i dra Kadena w Rabce. Projekt domu maszynowego z kotłami do ogrzewania i oświetlania hotelu Saskiego w Krakowie i kolekcję fotografij robót technicznych pod kierunkiem p. Horosskiewicza wykonanych.

Firma Sokolnicki i Wiśniewski w części zasłużyła się obecnej Wystawie przez instalację światła elektrycznego na placu Wystawy. Wprowadzenie oświetlenia wewnątrz Wystawy znalazło podobno przeszkody ze strony władzy bezpieczeństwa pożarowego ze szkodą samej wystawy, która przy, oświetleniu elektrycznem efektownie się przedstawia, i ze szkodą publiczności, która obecnie długie wieczory chętnie poświęciłaby zwiedzaniu Wystawy.

Wspomniana spółka, przedstawia nadto plany wykonanych urządzeń elektrycznych i przenoszenia siły, nadto tablice projekty, rysunki, okazy, oraz tablica graficzna wykazująca rozwój przedsiębiorstwa.

Centralny związek galicyjskiego przemysłu fabrycznego we Lwowie, przedstawia olbrzymi grafikon działalności „Związku“, „Biura reklamy“ i „Towarzystw pomocy przemysłowej“. Zbiór fotografij zakładów przemysłowych należących do Związku. Liczne plakaty i ogłoszenia, odnoszące się do ruchu Towarzystw pomocy przemysłowej.

Biuro konstrukcyjno-techniczne Drzewiecki i Jeziorański w Warszawie, wystawiło plany i projekty, ogrzewania, wentylacji i wodociągów, tudzież kanalizacji itp.

P. Józef Piątkowski, architekt we Lwowie, rysunki artystyczno-techniczne w zakresie wyrobów żelaznych ozdobnych i robót metalowych drobnej sztuki stosowanej.

P. inż. Leonard Nitsch i Sp. w Krakowie. Plany i rysunki wykonanych urządzeń. Instalacja wodociągów i miejsc ustępowych na placu wystawy. P. Zygmunt Rodakowski przedsiębiorstwo budowy wodociągów we Lwowie: rysunki rewizyjne wodociągu miasta Lwowa, fotografje, dyplomy i świadectwa odnośne do wykonanej pracy.

P. L. K. Birkenmajer w Krakowie przedstawia bibljografję przemysłu metalowego polskiego od najdawniejszych czasów do roku 1875 i część I. „Górnictwo i hutnictwo“, ułożone według bibljografji polskiej techniczno-przemysłowej Feliksa Kucharzewskiego (Warszawa 1894).

Nakoniec redakcja tygodnika *Przemysłowiec* we Lwowie wystawiła 6 kompletów półrocznych *Przemysłowca*; 10 kompletów kwartalnych (kwartał drugi). 1 komplet oprawny i 20 egzemplarzy *Przemysłowca* z artykułem „O naszym przemyśle metalowym“.

WOJNA.

Pod Mukdenem.

Londyn 10 września. (Tel. wł.). Według nadeszłych tu wiadomości w pobliżu Mukdenu toczy się bitwa między armją Kurokiego, a I-ym i XVII korpusem ros. pod dowództwem jenerała bar. Meyendorfa.

Z Portu Artura.

Londyn 10 września. (Tel. wł.). Jak donosi *Daily Telegr.* ostatnie dni pod Portem Artura upływają na ciągłej wymianie strzałów. Inżynierowie japońscy pracują ciągle około podkopów ziemnych i rowów.

Londyn 10 września. (Tel. wł.). *Daily Chronicle* donosi z Czifu, że w Porcie Artura granat japoński zapalił młyn, należący do pewnego Chińczyka, a stojący w dzielnicy europejskiej.

Wycieczka eskadry portarturskiej.

Berlin 10 września. *Berl. Tagbl.* podaje, że wedle pogłosek eskadra portarturska znowu wypłynęła z przystani. Admirał Togo miał zaatakować okręty rosyjskie i wciągnąć je w bitwę.

Kolej mandżurska w rękach Japończyków.

Tokio 10 września. Biuro Reutera donosi: Dziennik „*Kakumin*“ podaje, że armja japońska zajęła linję kolejową od stacji Jantaj do kopalń węgla.

Londyn 10 września. (Tel. wł.). Japończycy, będący obecnie w posiadaniu całego toru kolejowego od Portu Artura aż do Jantaj poprawiali wszelkie uszkodzenia tegoż i używają kolei do swoich ruchów.

W zajętym Liaojanie podjęli Japończycy naprawę szańców i umocnienie fortów.

Z Władywostoku.

Petersburg 10 września. Ros. aj. tel. donosi z Władywostoku z wczoraj że 13 bm. zbierze się tut. sąd morski celem osądzenia sprawy zabrania ang. parowca „Calchas“ w lipcu br. przez ros. kanonierkę na Oceanie Spokojnym. Rozprawę, która już pierwej miała się odbyć, odroczono aż póki z okrętu nie zniesiono wszystkie towary, by stwierdzić ile na nim było kontrabandy.

Większa część rannych w bitwie d. 14 sierpnia wyzdrowiała już i przybyła do Władywostoku.

TELEGRAMY.

Samobójstwo.

Lwów 10 września. W hotelu „Pod trzema koronami“ zastrzelił się dziś 33 letni Izydor Wagner, koncepista skarbu z Radowic. Powodem samobójstwa miała być nieuleczalna choroba.

Pensjonat p. Estkowskiej.

Poznań 10 września. (Tel. wł.). Władze zarządziły napowrót otworzenie pensjonatu p. Estkowskiej, zamkniętego niedawno z powodu udzielania w nim prywatnie nauki języka polskiego.

Konferencja międzynarodowa w Hadze.

Haga 10 września. — Wszystkie mocarstwa przyjęły zaproszenie na konferencję międzynarodową w sprawie funkcjonowania okrętów szpitalnych w wojnie morskiej. Konferencja zbierze się prawdopodobnie w październiku.

Traktat handlowy.

Rzym 10 września. (Tel. wł.) Jutro nastąpi podpisanie traktatu handlowego między Austro-Węgrami a Włochami.

Koronacja w Belgradzie.

Belgrad 10 września. (T. wł.) Król Piotr otrzymał od zwolenników dynastji Obrenowiczów liczne listy z pogróżkami. Z tego powodu policja przygotowuje na dzień koronacji daleko idące środki ostrożności.

Anglicy i Tybet.

Londyn 10 września. Biuro Reutera donosi z Lhassy, że angielsko-tybetański traktat miał zostać 1 bm. podpisany.

Z Bałkanu.

Konstantynopol 10 września. Położenie w wilajetach bitlaskim i erzerumskim w ostatnich dniach pogorszyło się, nie jest ono przecież tak niebezpieczne, jak je nieraz przedstawiano. Porta otrzymała w różnych kołach dyplomatycznych poważne rady, aby poczyniła kroki ku energicznemu i szybkiemu stłumieniu rozruchów.

Wiedeń 10 września. Hr. Gołuchowski otrzymał depeszę armeńskiego komitetu rewolucyjnego w Genewie, która protestuje przeciw mobilizacji czwartego korpusu tureckiego w Erzynghjanie, zarządzonej przez W. Portę. Korpus ten złożony jest przeważnie z kurdów. Mobilizacja jego zwiastuje przeto nowe pasmo okrucieństw, popełnianych na niewinnej ludności. Komitet ostrzega, że w razie sprawdzenia się tych obaw będzie zmuszony uciec się do środków ostatecznych.

Konstantynopol 10 września. Górale albańscy z Lumy wtargnęli do Pryzrendu i zagrażają ludności tureckiej. Załoga, złożona z dwóch batalionów, nie wystarcza do obrony. Uprowadzili oni trzech komisarzy tureckich, którzy usiłowali zjednać ich obietnicami.

Sofja 10 września. Arnauci wyrznęli wszystkich mieszkańców chrześcijańskich wsi położonej w pobliżu klasztoru decsańskiego.

Ceny targowe z dnia 9 września.

Ceny za 100 kilogramów:

Pszenica biała od 18·90 do 19·60 kor., pszenica czerwona i żółta od 19·20 do 19·70 kor., pszenica węgierska od —·— do —·—, żyto krajowe 15·20 do 16·20, żyto węgierskie od —·— do —.— jęczmień na krupy od 13·60 do 14·60, owies z opłatą akcyzową od 15·20 do 15·30, groch od 20·— do 26·—, tatarka od 19 — do 19·60, proso od 13·— do 14·—, fasola od 23·— do 26·—, jagły od 24·— do 28·—, siano od 8·80 do 9·60, słoma od 4·40 do 4·80, koniczyna od 10·— do 11·20, ziemniaki za hektolitr 5·60 do 7·20, jaja za kopę od 3·— do 3·40, masło za kilogram od 2·— do 2·40, masło za garniec od 7·— do 8·40 spirytus na 95° Tralesa za hekt. od —·— do 190·—, Okowita na 75° od —·— do 150·—. Kukurudza za 100 klgr. od 16·60 do 17·40 Kapusty świeżej w głowach za kopę od —·— do —·—. Wyka za 100 klgr. od —·— do —·—. Koniczyna nasienna czerwona za 100 klgr. od —·— do —·—. Koniczyna nasienna biała za 100 klgr. od —·— do —.—. Tymotka za 100 klgr. od —·— do —·—. Rzepak zimowy za 100 klgr. od 22·50 do 23·—. Siano nowe od —·— do —·—.

Kursy telegraficzne.

Wiedeń 10-go września.— (Giełda pop.). —Godzina 3·— Marki 117·40 Renta majowa 99·80, Węg. renta koronowa 97·—, Akcje austr. zakładu kredyt. 648·75, Akcje węg. 759·—, Akcje Anglobanku 280 50, Akcje Uniobanku 528 — Akcje Länderbanku 431 50 Akcje kolei państ. 688·75 Lombardy 89 25, Akcje fabryki broni 489 —, Akcje tytoniowe 344 50, Akcje Alpiny 450·— Losy tureckie 180·25 Ruble 253·—.

Cukier (spok.) 26—26·15, — spirytus (słab.) 53·50—54), — nafta niezmieniona.

Berlin 10-go września.— (Giełda wiecz.). —Austryackie Akcje kredytowe 200·90, Towarzystwo dyskontowe 183·75.

NADESŁANE.

Rubryka „Nadesłane“ nie pochodzi od redakcji, która też nie bierze za nią odpowiedzialności.

Ogłoszenie.

Dnia 14 września br. o godz. 9 tej przed południem odbędzie się w Sądzie powiatowym w Krakowie ul. św. Jana Nr. biura 51 **licytacya dobrowolna** następujących realności należących do masy spadkowej śp. Sebastyana Jaworzyńskiego:

a) przy ul Stachowskiego l. or. 23. (Najniższa cena 35.000 K.).

b). przy ulicy Topolowej l. or. 8. (Najniższa cena 85.000 K.).

c). przy ul. Grzegórzeckiej l. or. 14. (Najniższa cena 65.000 K.).

d) parceli przy ul. Siemiradzkiego (Najniższa cena 20.000 K.).

Warunki licytacyjne i akta oszacowania można przejrzeć w kancelaryi sądowej ulica św. Jana Oddział XI. Bliższych wyjaśnień udzieli kancelarya adw. Dra Grossa Pl. WW. Świętych 6. 2955 4 5

Wydawca: Dr. Antoni Beaupré. Redaktor odpowiedzialny: Dr. Antoni Beaupré. W drukarni W. Korneckiego w Krakowie.
Papier z fabryki Braci Fiałkowskich w Bielsku.